Nr 39. Kraków, Sobota 16 Lutego 1901. Rok XX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Stryjcharski,** Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Odwaga milczenia.

Kraków, 15 lutego.

Izba poselska austryackiej Rady państwa nie odpowie zatem adresem na mowę tronową. Jest to pierwszy raz jej, w bieżącym okresie ustawodawczym, pozytywna uchwała, zmierzająca w kierunku... ujemnym. Bo przez uchwalenie wniosku adresowego Baernreithera Izba sama sobie usta zatkała i oświadczyła, że nie chce powiedzieć tego, co myśli i czego żąda w obecnych stosunkach. Ta odwaga milczenia w sprawach zasadniczych, gdy równocześnie Izba stała się areną rozpasanych walk partyjnych i składem insynuacyj, — jest znamiennym objawem chwili. Cały wysiłek produkcyjności parlamentarnej polega nie na tem, co zrobić należy, lecz na wyszukiwaniu sposobów, aby nie zrobić tego, co zrobione być powinno. Nad parlamentem austryackim możnaby więc wypisać tytuł wiedeńskiej maskarady z przed paru lat, której hasłem było: „verkehrte Welt“.

Bo nie da się chyba zaprzeczyć, że jeśli kiedy, to właśnie w sesyi bieżącej godziło się parlamentowi zbiorowym, politycznym adresem odpowiedzieć na mowę tronową. W tej mowie zapowiedziano przecież zmianę § 14. żądano od Izby zmiany jej regulaminu, podniesiono do zasady znaczenie języka niemieckiego, jako jedynego języka władz centralnych. I parlament na to wszystko... nic. To „nic“ — to milczenie — jest jedyną jego polityką.

Chciał jeszcze uratować sytuacyą poseł młodoczeski Placzek i na wczorajszem posiedzeniu Izby przedłożył gotowy projekt adresu, który też odczytał. W adresie tym dano odpowiedź na główne punkty mowy tronowej. — A więc w sposób równie uprzejmy, jak stanowczy, wykazano, że właśnie § 14, którego wzmocnienie zapowiedziano w mowie tronowej, ułatwiał rządowi niekonstytucyjne przewlekanie spraw i przyczynił się do zaostrzenia obecnego przesilenia, że zatem wzmacnianie tego paragrafu stoi w jawnej sprzeczności z zapowiedzią, iż przez ubezwładnienie parlamentu żadnych nie usiłuje się rezultatów. Podniesiono dalej, w tym projekcie adresowym, że konstytucya, którą mowa tronowa taką osłoniła gloryą, nie jest tem, czem być powinna, gdyż na rzecz centralizmu pozbawiła kraje i ludy równouprawnienia, a przekazała parlament sprawami, do zakresu Sejmów należącemi.

Projekt adresowy Placzka zwraca uwagę na szkody materyalnej i duchowej natury, jakie ponosi państwo z powodu sporu narodowościowego, i wyraża obawę, że przez zaniechanie jego załatwienia, ucierpi nie tylko sprawa przyszłości dalsze prace parlamentu. Więc Izba wita z uznaniem zapowiedź mowy tronowej, że rząd cesarski w zadowalniającem wszystkie strony załatwieniu bieżących kwestyj językowych, — upatruje zarówno akt sprawiedliwości, jak racyi stanu. Aktem zaś takim będzie i być może załatwienie tych kwestyj na podstawie zupełnego równouprawnienia.

Patryotyzm nasz — powiedziano dalej w tym projekcie adresowym — nakazuje nam także wyrazić obawę z powodu zapowiedzi o jednolitości języka urzędowego. Od r. 1899 ukrócono znacznie równouprawnienie językowe; wyrażamy więc opinię, że tylko taki rząd, który wskaże gotowość do przeprowadzenia równouprawnienia językowego, liczyć może na poparcie parlamentu.

Takie były przewodnie myśli projektu adresowego Placzka, który jednak został przez Izbę odrzucony. Natomiast uchwaliła Izba znany wniosek Baernreithera, który upoważnia prezydyum Izby, aby w jej imieniu złożyło u stóp tronu podziękowanie za mowę tronową z dnia 4 lutego b. r. Prezydyum wyrazi także zapewnienie, że Izba, świadoma swego zadania, starać się będzie o podjęcie pracy, celem spełnienia swych faktycznych czynności. Wreszcie prezydyum złoży zapewnienie niezmiernej wierności i czci, jakie Izba żywi dla tronu.

W ten sposób Izba wydała sobie sama świadectwo politycznej niemocy. Uratowała się przed rozbiciem przez to, że milczeniem ubiła projekt adresowy.

Ale milczenie to było formalnej, a nie istotnej natury. Mówiono przy tej sposobności wiele, ciskano wykrzyknikami na wszystkie strony. Młodoczesi wysłali na teren parlamentarny wybitnych swoich mowców, tosamo zrobili socyaliści, kluby niemieckiej lewicy, wreszcie Rusini. Tylko Polacy uprawiali zawzięcie politykę milczenia. Prezes Jaworski wprawdzie stanął na tem stanowisku, na jakiem i my staliśmy od początku, i w krótkich słowach oświadczył się za wybraniem komisyi adresowej. Gdy jednak rozwinęła się dyskusya nad motywami różnych wniosków adresowych; gdy przy tej sposobności z różnych stron Izby posypały się żądania i zapatrywania polityczne; gdy mowcy z różnych stron Izby wystąpili z ostrą krytyką rządu a nawet rządu krajowego w Galicyi: z Koła polskiego ani jeden głos się nie odezwał, jak gdybyśmy przy tej sposobności nic do powiedzenia nie mieli.

Zwycięża więc w Kole znowu stara metoda służenia każdemu rządowi; co najwyżej zmieniono formę tej metody, i to w sposób dość nieudolny. Krzyczano i wołano ze wszystkich sił: „Koło zastrzega sobie politykę wolnej ręki“ — i gdy trzeba było jakąś politykę zrobić i objawić, schowano obie ręce w kieszenie. Naturalnie — nic pożądańszego dla każdego rządu, jak taka „wolność“, jak takie zastrzeżenie polityczne.

Izba poselska odpocznie blisko tydzień po wielkiem dziele, jakiego przez 6 z rzędu dokazała posiedzeń. Uchwaliła milczeniem odpowiedzieć na treść mowy tronowej, — oto wszystko, na co się zdobyła, nie dokonawszy jeszcze żywota z powodu zbytniego wytężenia sił. Parlament austryacki po sześciu posiedzeniach jeszcze żyje! I tego się nawet nie spodziewano.

Przez czas karnawałowych feryj będzie to tematem do długich artykułów dziennikarskich na temat, jak to szczęśliwą ręką rozwiązał p. Koerber starą Radę państwa i jak to doskonałą jest nowa. Stąd kombinacye na przyszłość, czego po tak ofiarnym i zgodnym parlamencie spodziewać się można.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Lwów, 13 lutego.

(Karnawał. — Prof. Głąbiński i Ekscelencya Korytowski. — Podatek osobisto-dochodowy i tragikomedya omyłek. — Zjazd przemysłowców i apel do Krakowa. — Powodzenie „Nawojki“ St. Rossowskiego).

Huczno i szumno obecnie we Lwowie, choć — jak nawet niezbyt starzy ludzie mówią — nie tak bardzo, jakto „illo tempore“ bywało. A dlaczego? Na to odpowiada bardzo mądrze i wyczerpująco prof. dr Głąbiński w wykładzie, wygłoszonym onegdaj w Towarzystwie prawniczem.

Właściwie prof. Głąbiński wprost o tańcach i bałach nie mówił; odczyt jego miał inny tytuł, który brzmiał: „Podatek osobisto-dochodowy w praktyce“. Konstatuję ten fakt, aby zaprzeczyć pogłoskom, jakoby odczyt prof. Głąbińskiego miał tytuł: „Za co p. Korytowski został Ekscelencyą?“ Stanowczo nie. Ważna kwestya, dająca niektórym dziennikom powód do lamentów i rozpaczy, mianowicie fakt, że p. Korytowski tego szczęścia już dostąpił, a nie dostąpili go jeszcze ani p. Lidl, ani p. Bobrzyński nie był w owym odczycie rostrząsany. Prof. Głąbiński mówił tylko o biedzie galicyjskiej, albo raczej o podatkach galicyjskich, szczególnie o najmłodszym ich, a herkulesowe siły wykazującym potomku, o sposobach wymierzania, ściągania i o „efekcie“ podatku osobisto-dochodowego. A efekt to niepospolity, bajeczny; ma on przedewszystkiem tę własność, że inaczej przedstawia się widzowi, siedzącemu w loży rządowej, a inaczej każdemu innemu obywatelowi, zwanemu „podatkowcem“. Siedzącemu na miejscu skarbowem efekt ten przedstawia się w formie około 20 milionów koron zysku ponad wszystkie poprzednie podatki — a suma ta w oczach podatnika jest czarnym symbolem braku, zdzierstwa, nieraz deficytu.

A w jaki sposób dochodzimy do tego, że jeden i tensam „efekt“ przedstawia się z takiem... urozmaiceniem? O, to długa, śmieszna historya. Jest to historya omyłek. Ministerstwo skarbu „mylne“ wydaje rozporządzenia wykonawcze do ustaw, urzędnicy jeszcze mylniej je interpretują, a publiczność płacąca mylne zupełnie ma przekonanie, jakoby jej mężowie zaufania, członkowie obywatelscy komisyi szacunkowej, faktycznie na wymiar podatku mogli i chcieli wpływać. Wszystko to jest tylko jedną wielką omyłką, wesołą dla c. k. skarbu, który zagarnia do swoich kas coraz więcej milionów, smutną zaś dla każdego obywatela, mającego powyżej 600 złr. rocznego dochodu.

Dlatego to tańczymy z coraz mniejszym animuszem, a p. Korytowski... Ale o nim prelegent już nie mówił. Bo jakiż związek mają tańce z p. Korytowskim, a on z przedmiotowem rostrząsaniem kwestyi podatkowej?

Usłyszymy może cokolwiek o tem na zjeździe przemysłowców polskich, mającym się odbyć w jesieni b. r. w Krakowie. Z zebrania komitetu, przygotowującego ów zjazd, odniosłem wrażenie, że stoimy przed faktem, mogącym mieć dla kraju bardzo doniosłe i dobroczynne skutki. Nie będziemy bowiem mieli owego tak częstego u nas zebrania ludzi utyskujących bezradnie, lub robiących popularną politykę bankietowców, lecz zgromadzenie fachowców, wybitnych teoretyków i praktyków, pracujących w dziedzinie przemysłowej, którzy mają temu przemysłowi dalsze torować drogi. Już sama idea, inicyatywa tego wiecu wiele obiecuje: na zjeździe techników polskich zetknęli się technicy galicyjscy z kolegami z Królestwa, którzy w rozmowach pytali, dlaczego tak mało się robi dla podniesienia ekonomicznego Galicyi i zaznaczali, że na poważną akcyę w tym kierunku, na realnie obmyślone inwestycye, znalazłyby się w Królestwie fundusze. Oto geneza zjazdu, który obecnie komitet przygotowawczy organizuje z rzadką u nas praktycznością. Obrady będą się dzielić na dwie grupy: na techniczną i socyalno-polityczną. W każdej wygłoszą referaty pierwszorzędni fachowcy, którzy omówią, rozpoznają, wygładzą teren działalności tak prywatnej, jak krajowej i państwowej. Rozpoznanie sytuacyi, sformułowanie żądań w ostatniej dziedzinie jest tem ważniejsze, że zbliża się rozwiązywanie takich kwestyj, jak załatwienie przedłożeń ekonomicznych dra Koerbera, odnowienie traktatów handlowych i t. d. Pierwszorzędne znaczenie praktyczne posiadać będzie stowarzyszenie wielkich przemysłowców, w rodzaju niemieckich „Grossindustriellenvereinów“, które dla obrony wspólnych interesów, dla krzewienia w Galicyi wielkiego przemysłu, na owym zjeździe ma być założone. Obecnie życzyć wypada, aby szersze warstwy społeczeństwa żywiej zainteresowały się tym zjazdem, szczególnie zaś mieszczaństwo i świat handlowo-przemysłowy w Krakowie.

Ze sfer tak prozaicznych, jak kwestya podatkowa lub zjazd przemysłowców, zrobimy salto mortale, aby się znaleść w sferze poezyi. Czystej bowiem poezyi i najszlachetniejszej sztuce był poświęcony wieczór wczorajszy, który nam przyniósł premierę „komedyi“ Stanisława Rossowskiego: „Nawojka“. Nowy nasz teatr nie wiele miał wieczorów tak pięknych, jak wczorajszy, w których publiczność duchem byłaby zbratana z autorem, a autor z szczerą sztuką. Uczucie to wyrażano też przeciągłemi, niemilknącemi oklaskami, a odnosiły się one z pewnością nie tylko do jednego z najsympatyczniejszych ludzi we Lwowie, do jednego, który chodzi po świecie bez owego cienia, jakie stanowią wrogowie i zawistni, ale także do jego dzieła.

Kto zna usposobienie i wesołość Rossowskiego, ten był z góry przygotowany, że melancholijny, łagodny i „malgré tout“ unikający pessymizmu poeta, nie uderzy w nutę tragedyi, choć temat „Nawojki“ nie zbyt od niej odlega. Opracował ten temat np. Rapacki w powieści swojej „Do światła!“ a jakiż szczęk żelaza tam się rozlega, ile też, ile krwi tam płynie! Rossowski przeniósł — prawdziwy poeta — akcyę w sferę serc ludzkich raczej, niż zewnętrznych ich losów, i przedstawił półhistoryczną Nawojkę nie jako prototyp emancypantek, ile jako okaz kobiecości, w której mimo wysokich aspiracyj, mimo przebrania męskiego i walki z całym naciskiem wieków — żyje przedewszystkiem, działa i decyduje, serce... Ślicznie też rysuje się przed nami młode dziewczę w szatach żakowskich, lgnące całą duszą do pełnego fantazyi i ognia Derszka; ślicznie zaczyna przemawiać nieuświadomione to uczucie, gdy Nawojka, podczas bitki żaków z mieszczanami niemieckimi, zostaje wraz z Derszkiem rzuconą do lochów; dyskretnie a głęboko wyraża się ono w akcie trzecim, gdy dziewczę zdemaskowane, ulegając poszeptom potwornym wójta, przyznaje się raczej do czarów, niżby miało pozwolić, aby ukochany stawał pod pręgierzem. Trzy te momenta są istnym tryumfem artystycznym i poetyckim Rossowskiego.

Dodajmy tło nadzwyczaj barwne, zajmujące, historycznie wierne, robotę sceniczną tak zręczną (— trochę tylko za długi początek!) i żywą, że prawie wierzyć się nie chce, iż wyszła z pod pióra niedoświadczonego scenicznie autora, a pojmiemy, że sztuka miała rzetelne powodzenie tak literackie, jak sceniczne. Zarzucić mógłbym niezbyt szczęśliwe opracowanie charakteru wprowadzonego pod koniec utworu dla osądzenia Nawojki króla Władysława Jagiełły, ale więcej podobnych zarzutów nie mam. Odczuła to licznie zebrana publiczność, a to tem żywiej, że sztuka była wyreżyserowaną i graną z niebywałą nawet w nowym teatrze starannością. Dyrektor Pawlikowski dał nią raz jeszcze dowód, jak umie — jeśli chce — być, obok autora, współtwórcą sztuki, przynajmniej w scenicznej jej inkarnacyi. Takich scen, jak walka żaków z Niemcami pod koniec pierwszego aktu (— trochę za długiej), walka, w której brało udział przeszło sto osób, niewiele teatrów europejskich widziało; zazdrościliby jej nawet Meiningeńczycy. Dodaję jeszcze, że p. Solska, jako Nawojka, podbiła wszystkich serca, p. Nowacki, jako Derszko, miał, obok Maciusia, najwdzięczniejszą swą w bieżącym sezonie rolę. Piękny był to wieczór i życzymy go jak najrychlej Krakowowi i Warszawie.

Observer.

Listy z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 6 lutego.

(Oczekiwanie następcy księcia Imeretyńskiego. — Dragomirow, Wielki książę. — Józef Włodzimierzowicz Hurko. — Jego małżonka i synowie).

Ciągle jeszcze wyczekujemy nowego kija, który ma nas ku państwowości rosyjskiej rosyjstwu i samej wreszcie narodowości rosyjskiej zapędzić. Zapowiadano wybór i nominacyę zaraz po powrocie obojga cesarstwa z Krymu; cesarstwo od dnia 26 z. m. są już w Petersburgu, a ks. Imeretyński wciąż jeszcze, jak nie miał następcy, tak go nie ma. — Sprawa obsadzenia generał-gubernatora stoi nawet teraz gorzej, niż przed miesiącem. Wówczas więcej było kandydatów i nominacya bliska prawdopodobniejszą się wydawała; teraz już zaczyna znikać z widnokręgu domysłów kandydatura, od innych wytrwalsza, Kosicza, wojskowego pomocnika Dragomirowa w Kijowie. Sam Dragomirow był również kandydatem, i to samego cara, ale na propozycyę odpowiedział, w stylu sobie właściwym, zapytaniem:

„Cóż to? Najjaśniejszy Pan chce mnie posłać na śmierć niechybną, że mnie tak do Warszawy wysyła? W ciągu lat sześciu za miłościwego panowania trzech już generał-gubernatorów warszawskich śmierć zabrała, jednego w połowie, dwóch w całości; ciąży nad tymi generał-gubernatorami jakieś fatum, a przyszły wódz w wojnie przeciwko Austryi, z takim, jak śmierć, nieprzyjacielem wojować nie myśli“.

Po takiej odpowiedzi „persona gratissima“ zeszła z widowni. W Warszawie, w kole polityków, ocierających się o dwór chociażby tylko godnością szambelańską lub kamerjunkrowską, nie przestają mówić o kandydaturze jednego z wielkich książąt — dobrze jeszcze nie wiedzą, którego: Mikołaja Mikołajewicza, lub jakiego innego. Chce im się koniecznie dworu, tym panom z ugody, i popierają też gorąco „in petto“ kandydaturę wielkoksiążęcą. Widzieli już nawet w Warszawie umyślnego wysłańca, jakiegoś adjutanta, a co najmniej już oficera służbowego, jak oglądał mieszkania w Zamku i Belwederze i nie wyspowiadawszy się z wrażeń swoich nikomu, nawet szambelanom i kamerjunkrom, powiózł je nietknięte do Petersburga...

Niedoskonała jeszcze śmierć Hurki w r. 1894 doskonałości nabrała w r. 1901. W historycznem, ukazami osławionem Sacharowie w gubernii twerskiej zmarł feldmarszałek w nocy z 27 na 28 stycznia. Rodził się Polakiem, umarł Rosyaninem, po którym sam car i sobie i Rosyi całej szczerą żałość nakazuje, zaszczycając wdowę własnym telegramem, — w cesarstwie rosyjskiem łaska prawdziwie monarsza. Już ojciec Józefa Włodzimierzowicza, w r. 1836 naczelnik wojenny gubernii lubelskiej — skoczył w błoto, przyjął prawosławie, chociaż mu katolicyzm do karyery generalskiej za Mikołaja wcale nie był przeszkodził; ale on, o wyższej dla syna swego marząc, wydał go na pastwę protekcyi petersburskiej i idącego z nią postulatu prawosławia. Brat Włodzimierza, uczciwy szlachcic polsko-litewski, spoczywa w Kryszkach w pieczarze pod kaplicą rodzinną. W r. 1863 feldmarszałek, wówczas dopiero oficer zaledwie kiełkujący, wstawiał się do Murawiewa o miłosierdzie dla prochów stryjowskich, w lat kilkanaście potem, gdy go zawiadomiono o zapadaniu kaplicy cmentarnej w ruinę, odpowiedział, że go jej stan wcale nie obchodzi, że to nie jego groby, nie jego pamiątki. Wówczas już był wsławionym generałem jazdy i nie mniej sławnym w Petersburgu Murawiewem dla nihilistów Aleksandra II. W wojnie w r. 1877—8 z Turcyą wyższem od uporczywości w zdobywaniu Szypki w sierpniu 1877 było straszne niemiłosierdzie Hurki nad żołnierzem przy przechodzeniu Bałkanów na Boże Narodzenie tegoż roku. Pchał go w przepaść, zasypałby nim chętnie otchłanie, gdyby to dla celów jego niezbędnem się okazało. Pierwszy też po zmiennem powodzeniu i ostatecznej klęsce w lipcu,

---

BAJORAS.

Żerowisko litewskie.

Powieść współczesna.

Część pierwsza.

8 (Ciąg dalszy).

Już też szedł siwy gospodarz z obwisłemi brwiami i ponurem, ascetycznem wejrzeniem duchownego, który chętnie szuka samotności i rad rozpamiętywa bóle własne i cudze.

— Wasyl Czujko, uriadnik miejscowy, mam honor... — poważnie oświadczył przybyły.

— Wiem, bom już widział was kilkakrotnie pod kościołem w dni świąt i niedzielne.

— Z urzędu muszę tam być, kędy się ludzie gęściej zbierają i trudniej o porządek.

Ksiądz boleśnie się uśmiechnął i jął żywo klaskać w dłonie, aż przydreptała staruszka gospodyni.

— Moja Tomaszowo, gościa nam Bóg dał, bądźże mu rada i nieś, co masz w chacie najlepszego.

Uriadnik nieco udobruchany, usadowił się na krzesełku i zatarł ręce od zimna skostniałe.

— Otby, ojcze, kielich staruszki na początek i co pokurzyć! — mruknął poufale.

Ksiądz raźnie zakrzątnął się i za chwilę postawił na stole butelkę z płynem żółtawym, duży kieliszek i worek z grubo krajaną machorką.

— Ja nie piję — odparł na zachęcające mrugnięcie uriadnika.

Ów nie dał się prosić i wychylił kielich płynu. Chrząknął i splunął.

— Mocna, bo mocna, ale i śmierdzi okrutnie.

Ksiądz nie słyszał, bo zamyślony chodził w kółko po kancelaryi.

— Takiego tytoniu to ja w życiu mojem nie palił — rzekł drwiąco gość, dobywając własnej papierośnicy z zanadrza.

— Ja nie palę, mój dobrodzieju! — bronił się ksiądz pokornie.

Po chwili milczenia Czujko, lubo z obrzydzeniem, wypił drugi kielich gorzałki.

— Czort bierz! zali, księże, i nie pijesz, siedząc w tej pustelni?

Ksiądz głową dał znak przeczenia i rzekł od niechcenia:

— Ma się trochę spirytusu w kabzie na wypadek choroby bydlęcia lub wyjątkowej ochoty gościa.

Wtedy Czujko uczuł na języku, jakby wyraźny ślad sierści bydlęcej, a w nosie smród dobrze znany i zawrzał słusznem oburzeniem:

— Mnie tu na was skarżył się już kilkakrotnie dzierżawca Chłystowicz i ja tu po tej sprawie, przyjechał.

— Czy wysłuchać skarg słusznych z mej strony? — zagadnął ostro ksiądz.

— Słyszeć chcę wszystko, ale to człowiek dobry i ma duże stosunki.

— Jest to łajdak, który okrada właściciela majątku i demoralizuje lud okoliczny na spółkę z żydami! — wybuchnął ksiądz.

— To nie moja rzecz, ja tego nawet słuchać nie powinienem i... mogę o tem zapomnieć, coście powiedzieli — dodał Czujko z naciskiem.

— A cóż stanowi wasz obowiązek?

— Wszystko, co dotyczy ogólnego spokoju, szacunku dla władzy i publicznej przystojności.

— Ten Chłystowicz zastrzelił mi w przeszłym tygodniu krowę na swoim ogrodzie, wprzód tam ją zapędziwszy przy pomocy podmówionego żydziaka — opowiadał ksiądz Zaranek.

— Trzeba było zrobić protokół przy mojej pomocy, a sprawa byłaby wygrana — uczył uriadnik.

— On również ściął cztery lipy, stanowiące własność kościoła.

— I za to protokół.

— On zgwałcił dwie dziewczyny, sieroty.

Uriadnik się rozśmiał na to.

— Ech! w takie sprawy, księże, lepiej nie wchodzić nikomu.

A ksiądz Zaranek stał nad nim z oczyma krwią nabiegłemi i trzęsącemi się rękami. Snać długą i bolesną była ta walka jego z występnym Chłystowiczem, bo tracił na jej wspomnienie władzę nad sobą i cały wrzał niezwykłem oburzeniem.

— On przecie na spółkę z żydami okrada i oszukuje chłopów okolicznych i rozpaja ich wódką, którą sam pędzi skrycie w obszernym i zapuszczonym dworze.

— Nikt nie jest mocen kazać pić komu lub mu wzbronić, a co do tej ukrytej gorzelni, słyszałem już i ja o tem, ale... to nie moja sprawa.

— Więc cóż do was należy? co?... — pytał ksiądz do żywego poruszony cynizmem uriadnika.

— Już mówiłem. Ot, naprzykład, ksiądz w przeszłym tygodniu, w uroczysty dzień galowy, posłał ludzi grodzić płot od dworu. To występek poważny i ja sam nie wiem, co z tem zrobić...; nie chce się robić księdzu grubej nieprzyjemności, a tu służba, a tu mus...

Ksiądz patrzył nań drwiąco.

— Spóźniliście się, już był z takiem współczuciem u mnie żandarm Jerszow i... odszedł z kwitem.

— On swoją drogą, a ja swoją; z tego zaś będzie miał ksiądz poważną karę.

— Mniejsza o to! Znowu mię obedrą, lecz będą musieli urządzić licytacyę, gdyż ja nie dam ani grosza.

— Znajdą się tam pieniążki u księżulka! — poufnie szepnął uriadnik. — Lepiej przeto dziś dać połowę, niżli później płacić pięćdziesiąt, albo, i więcej.

— Niedoczekanie wam! — burknął ksiądz i odtąd już zapadł w głębokie milczenie.

Po długiem wytrzymaniu niepożądanego biesiadnika, zjawiła się w końcu uśmiechnięta Tomaszowa, stawiając na stół talerz z chlebem razowym i drugi z zimnemi ziemniakami.

Czujko patrzył, jak ogłupiały: wahał się, jak się ma zachować, czy przyjąć to za smutną prawdę i pokryć milczeniem, czy też za urągowisko i osobistą obrazę.

Ostatecznie wybrał coś trzeciego i, zrywając się na równe nogi, jął się śmiać głośno i poufale.

— Zmiłuj się, ojcze, jam nie święty i nie zakonnik! Niech mi tam gospodyni kawał kiełbasy usmaży, a popić to dajcie choćby kościelnego, bo i tak będzie na chwałę kościoła, gdy z biedy wyciągnę sługę bożego.

I śmiał się rubasznie dalej, dotykając po przyjacielsku ramienia proboszcza.

Ów zaś skoczył niby po ukąszeniu gadziny i zmierzył natrętnika szyderczem spojrzeniem, mówiąc:

— Daję, na co mię stać. Obdarliście mnie z mienia, obdarliście z dochodów kościoła, który najlichszej karczmie musi ustąpić, tak jest zniszczony i stary, więc mi zabierzcie i resztę, lecz tylko na drodze przymusu. Dobrowolnie nie dam nic i znać was nie chcę!

— Lecz znać musisz i... poznasz wkrótce — odparł Czujko, z zimnym lodowatym uśmiechem.

— Kapłan jestem i odpowiadam przed Bogiem, a sumienie mam czyste wobec własnej zwierzchności i parafian.

(C. d. n.)

wtargnął na początku stycznia r. 1878 za Bałkany, teraz już stanowczo.

Z Polaków zaskoczonych w Rumelii wschodniej, mało który przed nim z życiem uszedł. Strasznym był dowódca dywizyi nietylko dla Zmartychwstańców i misyj katolickich, ale nawet dla lekarzy, dla inżynierów-Polaków przy budowie lub w zarządzie dróg żelaznych. W r. 1883, po śmierci Albiedińskiego, ofiarował mu Aleksander III gubernatorstwo warszawskie. Gubernator-gradonaczalnik petersburski, później wielkorządca odeski, dawał wszelką rękojmię na stanowisku ukróciciela Polaków. Pokurcza są najbardziej zażarte na wilki: wilki polskie miały się dostać pod ząb i pazur człowieka z krwi polskiej. Nowy generał-gubernator rusyfikacyę brutalną wytknął sobie jako cel. Nie mogli się lepiej dobrać, niż Hurko z Apuchtinem i przez lat dwanaście we dwóch trzęśli Królestwem, — z początku w doskonałej zgodzie, pod koniec każdy już na własny rachunek.

Królestwem przez cały ten czas trzęsła nietylko tak dobrana para, ale i cała rodzina Hurków. Pani Hurkowa, z domu de Salias, Wielkorosyanka z krwi znowu francuskiej, wyszła z tej emigracyi royalistowskiej, która pod skrzydła Pawła, a później Aleksandra I przytuliwszy się, dostarczyła Rosyi tylu patryotów wielkorosyjskich, jak n. p. Laval, Lambert, Langéron. Za młodu miała sympatyę dla Polaków i Polski, w Paryżu deklamowała nawet Słowackiego, — ale młodość ta szybko w jej życiu przegalopowała. Po r. 1863, wychodząc za karyerowicza Józefa Hurkę, czuła się już czystą Rosyanką, godną męża tej miary. Samo małżeństwo uważała już za tytuł, uprawniający do pomagania mężowi w polityce. Nie mogąc robić rzeczy wielkich, robiła małe, najmniejsze. Jej wybuchy po sklepach, na ulicach, trącące po większej części przedpokojem lub kuchnią, wypełniają tę kronikę, która stanowi jedynie poważną część głośnej w swoim czasie książki „Towarzystwo Warszawskie". W żarliwości swojej wślizgiwała się pani Hurkowa nieraz nawet w narady zamkowe. Stanowisko prezydyalne w zarządzie na wskróś politycznego, dla przyzwoitości tylko humanitarnego stowarzyszenia Czerwonego Krzyża, otwierało przed nią rozległą sferę wpływów, znieprawiających lud nietylko w samej Warszawie, ale i na prowincyi. Z pomocą dam, jak Meszczerska, Trubecka, Mussjin-Puszkin, na Powiślu warszawskim, gdzie się gromadziła nędza, miłosierdzie rosyjskie zapuszczało coraz głębiej wędkę polityczną, przeciągając ofiary ciemnoty i głodu na prawosławie. Małżeństwa mięszane znajdowały zachętę w dawanych biedocie posagach; Ochrona mikołajewska zyskiwała wychowańców w zamian za stały zasiłek dla rodziców; 100 rubli, a nawet 50, stanowiły ponętę, wystarczającą do zupełnego zaparcia się religii ojców. Nie wielkie było wprawdzie żniwo, ale wielki był rozmach siewu. To, że zamysły rozbiły się o lud polski, nie ściera z nich piętna moralnego gwałtu.

„Mamie Hurko" dopomagali „synowie Hurko". Jeden z nich, benjaminek rodziców, chodził po księgarniach i zamawiał książki zakazane, a gdy mu ich dostarczono, denuncyował łatwowiernych. Skończył ten obiecujący synek w paryskiem „dépôt" policyjnem, jako złodziej-rabuś w Nizzy; brat rodzony podał mu truciznę — aby imię Hurków uchronić od hańby... jak gdyby hańbę można było oderwać od rabusiostwa i kradzieży! Drugi syn państwa Hurków był zrazu trybunem ludowym w Grójcu, potem cenzorem, potem wreszcie autorem książki „Oczerki Priiwislinia". W niej mimowoli potępił rządy swego ojca, odsłaniając wiele tajemnic nietylko tych rządów, ale i całego systemu politycznego Rosyi w Polsce. Jeden tylko z Hurków zrobił karyerę urzędową: jest już pułkownikiem, będzie generałem; koło fortuny, w które go wrzuciło feldmarszałkowstwo ojcowskie, nie wypuści go już pewno bez większej wygranej.

(Dok. nast.) *Narrans.*

Z Wielkopolski i Śląska.

(Odezwa Treskowa i korespondencya „Kölnische Volkszeitung". — Hakatyści przeciwko kanclerzowi Rzeszy. — Odczyt radcy Wagnera. — Polacy w towarzystwach niemieckich. — Dr Rożański z Gliwic. — Dr Nawrocki z Zabrza).

Przed kilkunastu dniami donieśliśmy, że jeden z niemieckich właścicieli ziemskich w Poznańskiem, Treskow, ogłosił list otwarty o potrzebie pojednania pomiędzy Niemcami a Polakami. Pełne męskiej odwagi wystąpienie Treskowa niezupełnie przeminęło bez skutku, gdyż „Kölnische Volkszeitung" ogłosiła obecnie korespondencyę pewnego, nie podpisanego niestety, rolnika niemieckiego, który, jak sam powiada, zestarzał się w Ks. Poznańskiem. „Słusznie zauważyły — pisze ów rolnik niemiecki — „Posener Neueste Nachrichten", że potrzeba dużo posiadać odwagi, ażeby w dzisiejszych czasach wystąpić z podobnem oświadczeniem, jak p. Treskow. Opinia publiczna jest tak obałamuconą i wszyscy ludzie, którzy nie dmą w wielką trąbę polityki wytępienia tak są zalęknieni, że można tylko z radością powitać fakt, gdy wystąpią mężowie otwarcie ze swojem szczerem zdaniem. Jest też czas największy, żeby się to stało. Ja zestarzałem się w prowincyi poznańskiej i znam stosunki od przeszło lat 40. Gdy sobie przypomnę czasy po roku 1860 a i po wojnie francuskiej, muszę powiedzieć, że wówczas chłop polski, który przecież w tutejszej prowincyi stanowi wielką większość uchodził za bardzo pewnego poddanego państwa pruskiego i królów pruskich".

Omówiwszy następnie ciągłe zaostrzanie się stosunków niemiecko-polskich, począwszy od walki kulturnej aż do czasów komisyi kolonizacyjnej i hakatyzmu, rolnik ów niemiecki kończy swoją korespondencyę następującą uwagą: „Czas byłby największy, żeby założono Towarzystwo ku poparciu pokoju na wschodnich kresach. Tysiące Niemców i Polaków, którym obecne stosunki wręcz obrzydły (zum Ekel geworden sind), przystąpiłyby do Towarzystwa i przez to położonoby kres rzekomemu „niebezpieczeństwu polskiemu".

Szowiniści niemieccy odpowiedzieli na te głosy uczciwych Niemców nową pobudką do walki. Gdy „Norddeutsche Allgemeine Zeitung" ogłosiła komunikat w sprawie „nowego kursu", zaznaczając wyraźnie, że kanclerz Rzeszy, hr. Bülow, nie myśli o żadnych ustępstwach dla Polaków, hakatyści oświadczyli, że zawarty w tym komunikacie zwrot o „niechęci kanclerza do małodusznych środków" jest wymierzony przeciwko generalnemu poczmistrzowi Podbielskiemu!

Organ osławionego hakatysty, radcy sądowego Wagnera, grudziądzki „Geselliger" poucza w długim artykule kanclerza, że widocznie rząd jego nie umie rozróżnić wielkich od małodusznych środków antipolskich i że hakatyzm pocztowy zalicza do małodusznych. — Przy tej sposobności otrzymał ostrą naganę minister sprawiedliwości Schoenstedt za to, że wyraził życzenie, ażeby urzędnicy niemieccy w Poznańskiem uczyli się po polsku. Przeciwnie „Geselliger" radzi znieść zupełnie wszelką naukę języka polskiego, a ministrów wzywa, ażeby już raz przestali mówić o prowincyach polskich.

Sam p. radca Wagner miał w berlińskiem stowarzyszeniu hakatystów odczyt o hakatyzmie pocztowym. P. Wagner oświadczył, że rozporządzenia dyrekcyj pocztowych w Poznaniu i Bydgoszczy są pierwszym krokiem do uznania języka polskiego w urzędach.

Dziwnie wobec tego wyglądają inteligentne jednostki z pośród Polaków, narzucające się Niemcom. I tak „Dziennik Berliński" donosi z Gliwic, że tamtejszy adwokat dr Różański został przewodniczącym niemieckiego towarzystwa „Armbrustschützenbund Tell"! Korespondent „Dziennika Berlińskiego" z ubolewaniem konstatuje, że w polskiem towarzystwie nie widziano dotychczas dra Różańskiego, zarazem zaś dołączył do swego listu oryginalny dokument, celem skonstatowania prawdziwości doniesienia o drze Różańskim. — Oto ów dokument:

„Armbrustschützenbund „Tell". Zu der am 14-ten l. M. stattfindenden Einführungsfeier des Vorsitzenden Herrn Rechtsanwalt Dr Różański werden Sie dringend ersucht, pünktlich um 9¼ Uhr beim Kameraden Herrn Dutzak Hotel Logé zu erscheinen".

„Dziennik Berliński" z powodu tego wypadku czyni następujące uwagi:

„Korespondencya z Gliwic ilustruje doskonale górnośląskie stosunki. — Kilka miesięcy temu donosiliśmy, że pan z inteligencyi przybyłej na Górny Śląsk, by u ludu polskiego znaleść kawał chleba, mianowicie p. dr Nawrocki z Zabrza został przewodniczącym „krigerferajnu", dziś otrzymujemy wiadomość o drugim podobnym fakcie. — To czynią panowie uświadomieni, bracia, których lud śląski uważa za „lepszych" od siebie Polaków. Lud się broni przed germanizacyą, stara się zachować swe właściwości polskie, a ci, którzy mu powinni świecić przykładem, którzy go powinni prowadzić i stać na czele szeregów, walczących za świętą naszą sprawę narodową, ci przechodzą do obozu nieprzyjacielskiego".

Angielska mowa tronowa.

Wczoraj odbyło się otwarcie parlamentu angielskiego z wielką uroczystością. W sali Izby lordów zebrali się parowie Anglii w czerwonych togach, a w części jej, zarezerwowanej dla pań, zajęły miejsca ich żony w czarnych strojach, przybranych klejnotami. Na estradzie przygotowano trony dla pary królewskiej i następcy tronu, który się jednak nie zjawił. Gdy para królewska zajęła miejsce na estradzie, do sali weszli członkowie Izby gmin. Król Edward, nie wstając z tronu, złożył najprzód w ręce lorda kanclerza przysięgę na konstytucyę, następnie zaś powstał i dobitnym głosem odczytał mowę tronową.

Rozpoczyna się ona od wyrażenia żalu z powodu śmierci królowej Wiktoryi, w której ślady wstępować jest najgorętszem życzeniem króla. Dalej podnosi król, że wśród osobistego i powszechnego żalu, napełnia go radością fakt, iż może parlament zapewnić o przyjaznych stosunkach, łączących Anglię ze wszystkiemi państwami.

Wojna w Afryce południowej jest wprawdzie jeszcze nieukończoną, ale stolice nieprzyjacielskie i linie kolejowe znajdują się w mocy wojsk angielskich. Zarządzono przytem wszystko, aby wojska angielskie mogły jak najskuteczniej i w najkrótszym czasie zwalczyć nieprzyjaciela. W dalszym ciągu wyraził król ubolewanie nad bezowocną wojną, prowadzoną przez Boerów na terytoryum „dawniejszych republik", która powoduje utratę życia tylu ludzi i tak ogromne ofiary pieniężne. Jak najszybsze podbicie tych republik leży w ich własnym interesie, bo zanim się to nie stanie, nie może być mowy o zaprowadzeniu tam takich instytucyj, które zapewniłyby wszystkim białym równe prawa, a tuziemcom należyty wymiar sprawiedliwości i ochronę.

Następnie omawia król w swej mowie sprawy chińskie i z radością wita utworzenie związku państw australskich. W sprawie budżetu zaznacza mowa tronowa, że wprawdzie starano się zaprowadzić w nim możliwe oszczędności, to jednak wojna w Afryce południowej pociągnęła za sobą znaczne podwyższenie wydatków.

W jednym z końcowych ustępów mowy oświadcza król, że skutkiem zmiany tronu parlament, stosownie do przepisu konstytucyi, musi się zająć sprawą listy cywilnej. Dlatego też król oddaje Izbie gmin bez zastrzeżeń do dyspozycyi wszelkie dochody, jakie otrzymał w dziedzictwie po swej matce.

Mowa tronowa kończy się zapowiedzią projektów ustaw, odnoszących się do powiększenia kontyngentu wojska ludowego, oraz do licznych spraw z zakresu administracyi państwa.

Katastrofa w Baku.

Pewien dziennikarz rosyjski, który bezpośrednio po wielkim pożarze, jaki zniszczył składy surowca i nafty, odwiedził Baku, tak opisuje odniesione stamtąd wrażenie:

Oczom widza przedstawia się straszny widok. Tam, gdzie wczoraj jeszcze mieszkały tysiące robotników i gdzie znajdowały się olbrzymie, do Rotszylda należące składy — dziś widać tylko zgliszcza. Wąskie ulice zawalone są pogiętemi przez ogień rurami z rurociągu naftowego, szynami kolei żelaznej, gruzami domów i zwęglonemi szczątkami ludzkiemi. Straszny jest widok rannych i trupów, których setkami wydobywają z pod palących się jeszcze ruin... Ogień już prawie stłumiono, a szalał on na przestrzeni przeszło wiorsty kwadratowej.

Równolegle do szosy, łączącej „Czornyj" i „Biełyj Gorodok" — dwa przedmieścia Baku, gdzie znajdują się kopalnie nafty — stoi cały szereg składów z surowcem, z których każdy zajmuje przeciętnie dwie morgi powierzchni. Między temi składami, a brzegiem morskim znajdują się mieszkania robotników, położone niżej, niż składy. W samym „Biełom Gorodzie" istnieje tylko jedna wąska ulica, z jednej strony mająca rafineryę nafty, z drugiej zaś mieszkania robotników, a poza niemi składy surowca i składy oczyszczonej nafty. Tam znajdują się także składy Rotszylda i tam też przyszło do katastrofy.

Wieczorem dnia 3 bm. zaczęły się te składy, mieszczące w sobie około 6 milionów pudów (pud 16⅓ kg) ropy, palić. Przez cały dzień następny administracya składów rotszyldowskich zajęta była wypompowaniem surowca ze składów, co wraz z użyciem wody do gaszenia pożaru, było główną przyczyną nieszczęścia.

Wiadomo, że woda w zetknięciu się z palącą naftą, rozgrzewa się bardzo silnie i zamieniając się nader szybko w parę powoduje wybuch, wyrzucający naftę na wszystkie strony. W tym wypadku stało się podobnie. Surowiec płonący wypłynął naraz i zalał, przekroczywszy szosę, całą przestrzeń poniżej położoną. Sytuacya była taka, że potok ognisty przepłynął obok wielu domów robotniczych, które, zająwszy się od niego, spłonęły w mgnieniu oka. Ilu z ich mieszkańców zginęło — niewiadomo i zapewne liczba ofiar nie będzie nigdy dokładnie znaną. Z opowiadania tych, co się uratowali, pokazuje się, iż chcieli ratować się, uciekając szosą, lecz z obu stron była ona objęta płomieniami. Szczęśliwi, którym udało się wcześniej wyskoczyć na drogę, lub ci, których domy miały dwa wyjścia, zdołali ujść z życiem. Wielu nieszczęśliwych robotników, których ubranie, jak zwykle w kopalniach nafty, było nią przepojone, paliło się na wąskich uliczkach, niby żywe pochodnie.

Gdy wylał się z rezerwoaru potok płonącego surowca, poczęły pękać liczne rurociągi, doprowadzające go z kopalń, co oczywiście zwiększyło jeszcze siłę niszczącego żywiołu.

Przyczyna pożaru nie została dotąd wyjaśniona. Istnieje wprawdzie podejrzenie, iż powstał skutkiem podpalenia rezerwoaru przez dozorcę oddalonego ze służby, specyaliści jednak twierdzą, że pożar mógł powstać przez samozapalenie się gazów lotnych, dobywających się z rezerwoarów z surowcem. Ogólny zarzut spotyka administracyę zakładów rotszyldowskich, która w początkach pożaru wzięła się bardzo niedołężnie do jego gaszenia i dopiero, gdy nastąpił wybuch, zarządziła energiczniejsze środki.

Szkoda wyrządzona w składach surowca i nafty, których spłonęło około 200 milionów pudów, była ubezpieczoną; natomiast robotnicy nic ze swego mienia nie uratowali. Przeszło stu ludzi dotąd nie odszukano, dalej znaleziono 80 zwłok zwęglonych, a sto kilkadziesiąt osób odniosło cięższe lub lżejsze oparzenia, około zaś 2000 robotników pozostało bez dachu i pracy.

Kronika.

Kraków, 15 lutego.

Bal zwardoński jutro! Przypominamy to tym, którym przypomnieć trzeba, nie sądzimy jednak, aby takich było wielu. Wszyscy wiemy, jaką dźwignią w rozwoju społeczeństwa jest oświata ludu, wszyscy patrzymy na tyloletnią energiczną i szczerą pracę Tow. Szkoły ludowej. Zapobiegliwość Koła krakowskiego pań Tow. Szkoły ludowej wydała tak piękny owoc, jak szkoła polska w Biały, teraz patrzy ku Zwardoniowi, aby i tam założoną przez siebie przed niedawnym czasem szkołę podnieść i utrzymać. Na cel ten danym będzie jutrzejszy bal. Jak zeszłoroczny „bialski" był jednym z najpiękniejszych, tak jutrzejszy „bal zwardoński" sprowadzi — mówimy to napewne — tłumy publiczności do sali Saskiej. Nietylko jednak cel piękny, ale i nadzieja wesołego spędzenia wieczoru w dobiegającym karnawale, do sali saskiej jutro sprowadzi liczne i ochocze zastępy.

Kto jeszcze nie otrzymał zaproszenia, zechce się zgłosić do kancelaryi komitetu w sali saskiej, który jutro przez cały dzień tam urzędować będzie.

Na cele balu złożyli pp.: Lisowiecka z Niegłowic 10 koron, Kosterkiewiczowa 4, Jentysowa 10, Piernikarska 10, Anczycowie 20, administracya dóbr zatorskich 6, Propperowa 20, Leonardowa Czyncielowa 10, Celestynowie Czyncielowie 10, Antoni Koziarski 10, Rosknechtowie 20, Kazimierz Pankowicz 4, Konrad Stanka 4, Teodor Tlachna 1, Filasiewicz z Cieszyna zebrane na listę 26, J. Skirlinski z Kryspinowa 10, dr Dura z Krzeszowic 6, Henrykowa Szarska 10, Olga Hubaczek 10, prof. Winkowski 5, dr Psarski z Tarnowa 6, Czapelski 10, poseł Doboszyński 20, Grauberowie z Pękowic 10, Słowik z Zakopanego 6, Podlachowa 10 koron. P. Erazm Jerzmanowski na cele balu przysłał 250 koron, za które zarząd krakowskiego Koła pań Tzwarzystwa „Szkoły ludowej uważa sobie za miły obowiązek złożenia tą drogą serdecznego podziękowania przyjacielowi oświaty ludowej.

Z teatru komunikują nam: Na dochód funduszu Kasy emerytalnej odbędzie się widowisko o bardzo urozmaiconym programie. Artyści wykonają fantazyę poetyczną Andrzeja Niemojowskiego „Bajka", komedyę „Wdówka" i wodewil Gregorowicza „Werbel domowy". W antraktach odbędzie się zabawa, której program zostanie wkrótce ogłoszony.

Komitet balu prasy donosi nam, iż czysty dochód z tego balu wynosi 1940 koron. Komitet stwierdzając, iż wszystkie należytości zostały już wypłacone, składa serdeczne podziękowanie drukarni W. L. Anczyca za bezpłatne wydrukowanie dzienniczka karnetowego, oraz drukarni „Czasu" za bezpłatne wydrukowanie plakatów, biletów i napisów na wstążkach kotylionowych. Z wyrazami szczerej podzięki zwraca się wreszcie komitet do wszystkich osób, które łaskawie pracę jego poparły i przyczyniły się do uświetnienia i powodzenia balu.

Uniwersytet ludowy. W sobotę, 16 b. m., odbędzie się wykład p. A. Siedleckiego o narodowych i socyalnych podkładach literatury polskiej w XIX wieku.

Bal w Podgórzu — jutrzejszy — w gmachu „Sokoła", zapowiada się niezwykle świetnie. Komitet gorliwie się krząta, a naddatki ze wszech stron płyną.

Zima. Tegoroczna zima będzie pamiętną. Dziś dnia 15 lutego rano o godzinie 6 w okolicach Wisły mróz dochodził do 20 stopni Cels. Przed południem trwał wciąż w 12 stopniach, po południu spadł do 8, ale za to ostry wiatr zaczyna się zrywać. Trwa to już trzeci dzień.

Z kroniki policyjnej. Do jubilera krakowskiego p. Gingera zgłosił się wczoraj jakiś średniego wzrostu izraelita i przedstawił się jako Moryc Birnbaum z Rudawy, chciał sprzedać kulczyki brylantowe wartości około 1500 koron za 100 koron. P. Ginger, któremu się taka sprzedaż wydała podejrzaną, zażądał interwencyi władzy policyjnej. Przy badaniu okazało się, że rzekomy Moryc Birnbaum nazywa się właściwie Markus Landau, a kulczyki te pochodzą podług wszelkiego prawdopodobieństwa z kradzieży. Landaua uwięziono.

Emigracya za ocean zaczyna znów przed wiosną, a więc przed przednowkiem, przybierać większe rozmiary. Policya aresztowała wczoraj kilkunastu emigrantów, opatrzonych w karty okrętowe, lecz oprócz tego prawie w żadne legitymacye, ani środki pieniężne.

Z sali sądowej. Rabunek czy swawola? Echo z tragicznej śmierci prof Janowskiego.

Przed ławą sędziów przysięgłych stanęło dziś trzech junaków krzeszowickich, typowych „andrusów" oskarżonych o rabunek. Głównym oskarżonym jest niejaki Maryan Amirowicz, który z kilkoma wspólnikami w nocy dnia 1 października ubiegłego roku na drodze z Krzeszowic do Chrzanowa napadł gospodarza Antoniego Bałę, wiozącego pełną furę jabłek, kilka worów z jabłkami rozpłatał nożem, a jego samego, Antoniego Bałę, przy pomocy towarzyszów pobił tak, że ten jakiś czas niezdolnym był do pracy. Czyn ten zaprowadził Maryana Amirowicza wraz z towarzyszami na ławę oskarżonych. Rozprawie przewodniczył radca sądu krajowego p. Ursel, oskarżał prokurator dr Ptaś, trzech oskarżonych broniło trzech obrońców, drowie: Rosenblatt, Klein i Pawłowicz. Oskarżeni tłomaczą się w ten sposób, że to oni właściwie pobici zostali przez woźnicę Antoniego Bałę, oni prosili go tylko aby ich kawałek przewiózł furą, a ten nietylko tego nie chciał uczynić, ale ich jeszcze bicyskiem okładał. Poszkodowany Antoni Bała zaprzecza temu, a za podarte odzienie w bójce wraz ze zniszczonym zegarkiem likwiduje sobie odszkodowanie w kwocie 28 koron.

Oskarżony Amirowicz został uwolniony, dwaj jego wspólnicy otrzymali po trzy dni aresztu.

O wiele więcej interesującą była rozprawa przed krakowskich sądem orzekającym przeciw Błażejowi Płachnie o występek z § 335. Błażej Płachna przez kilkanaście lat pełnił służbę parobka w ogrodzie krakowskim, dzierżawionym przez p. Reima, aż w roku 1900, mając kilkaset złr. uciułanych, poddzierżawił od p. Reima pływalnie w tym parku ze wszystkiemi urządzeniami. Dnia 13 czerwca ubiegłego roku do pływalni w zamiarze kąpieli przyszedł profesor gimnazyum św. Anny dr. Janowski z trzema kolegami, a kupiwszy bilet, wszedł do oddziału dla umiejących pływać, gdzie po kilku chwilach kąpania się, utonął. Mimo wzywania pomocy przez otaczających miejsce katastrofy, nikt z pomocą nie pospieszył, dopiero w kilkanaście chwil później, gdy dr Janowski z wody się nie wynurzał, dr. Wyszyński, kolega zmarłego poszedł na głębię, lecz ciała ś. p. Janowskiego nie odnalazł, ani ratunku żadnego dać mu już nie mógł.

Ponieważ stwierdzonem zostało przez śledztwo władz, że w pływalni parku krakowskiego zaniedbane zostały najelementarniejsze środki bezpieczeństwa dla kąpiących się, prokuratorya państwa oskarżyła Błażeja Płachnę, poddzierżawcę pływalni w ogrodzie krakowskim o niedozór i dziś człowiek ten zasiadł na ławie oskarżonych, jako ponoszący w pierwszej mierze winę śmierci ś. p. dra Janowskiego.

Rozprawie przewodniczył nadradca sądu kraj. p. Wawrausch, oskarżał prokurator dr Pawłowski, bronił oskarżonego dr Frühling. Obrona miała na celu wykazanie, że obwiniony prowadził pływalnię w takim stanie, jak ją od poprzedniego dzierżawcy przejął, a sam będąc niskiej inteligencyi, bo zatrudniony szereg lat jako parobek w parku, bez poleceń i wskazówek nie mógł zarządzać w odnajętej przez siebie pływalni jakichkolwiek ulepszeń, bo to należałoby raczej do wydzierżawiającego pływalnię p. Reima a względnie do właściciela parku, wojskowości. Ś. p. Janowski podług zeznań świadków umiał pływać i tylko dziełem smutnego przypadku jest śmierć jego. Po replice prokuratora, trybunał udał się na naradę, po odbyciu której ogłosił wyrok. — Obwiniony Błażej Płachna, po uwzględnieniu wszystkich okoliczności łagodzących, skazany został za niedozór w pływalni na jeden miesiąc ścisłego aresztu z postem co tydzień, pretensye rodziny zmarłego o odszkodowanie odesłane zostały na drogę prawa cywilnego.

Kronika lwowska. Wiceprezesem Towarzystwa politechnicznego wybrany został p. Leon Syroczyński.

Rozprawa przeciw pp. Ziołeckiemu i Gąsiorowskiemu o sfałszowanie bilansu i weksla na 80.000 złr. w księgach Galicyjskiej Kasy oszczędności, mało budzi zajęcia.

Oskarżony stanął na stanowisku, że jest niewinnym, a w Kasie oszczędności czynił to, co mu kazał ś. p. Zima. Majątek, o ile go posiada, zawdzięcza jedynie własnej pracy i zabiegliwości. Zaczął od 3.600 złr., któremi go obdarzył ojciec chrzestny. Włożył je w interes dostawy piasku i zarobił. Później nabył kamieniołom, wreszcie wszedł do spółki z Lityńskim i wydzierżawił teatr, na którym to interesie zarobił, a następnie kupił kamienicę do spółki z Bauerem i zaczął na szeroką skalę zarabiać na interesach realnościowych. Z kredytu w Kasie zaczął korzystać dopiero jako dzierżawca hotelu „Imperial". Najwyższa cyfra jego kredytu wynosiła wówczas 126.000 złr. Wekslu na 80.000 złr. opiewającego stanowczo się wypiera. Nieraz podpisywał Zimie weksle dla formalności, ale pieniądze te inkasował zawsze Zima dla siebie i jemu niewiadomo, co z niemi robił i na co je obracał. Być może, że w ten sposób podpisał oskarżony kiedyś i weksel na 80.000 złr., bliżej jednak nic o tem powiedzieć nie jest w stanie. Na pytanie prokuratora, dlaczego oskarżony, prowadząc manipulacyę buchalteryczną tak zwanego „paska" wekslowego, między innemi wymazał na nim wspomniany weksel na 80.000 złr. opiewający, odpowiada Ziołecki, że skreślił go tylko dlatego, że mu ta pozycya w bilansie się nie zgadzała.

Drugi oskarżony Gąsiorowski broni się również tem, że wciągał do ksiąg to, co mu Zima polecił.

Zeznania świadków niewiele światła rzuciły.

P. Seweryn Jasielski, artysta teatru miejskiego, angażowany został do Teatru rozmaitości w Warszawie.

Kartel cegielniany we Lwowie rozbił się. Onegdaj odbyło się zgromadzenie właścicieli cegielń, na którem uchwalono rozwiązać kartel dlatego, ponieważ okazało się, że nagonka na kieszenie budujących kamienice nie podwoiła wcale dochodów, a administracya kosztowała około 20.000 koron.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Limanowej z grupy gmin miejskich, rozpisało namiestnictwo na dzień 14 marca.

Z notaryatu. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryuszy K. Widowskiego z Budzanowa do Kopyczyniec i J. Wiewiórskiego z Ustrzyk do Budzanowa.

Spis ludności. Z zestawienia tymczasowego wyniku obliczenia ludności okazuje się, że Tarnopol z przedmieściami Gaje wielkie i małe ma 28.644 mieszkańców bez wojska. Szczegółowo wypada: Tarnopol miasto 2.032 domów, 5.506 rodzin, 27.215 osób. Gaje małe 67 domów, 79 rodzin, 418 osób; Gaje wielkie 172 domów, 171 rodzin, 1.011 osób; razem 2.272 domów, 5.346 rodzin, 28.644 osób; wojska około 1.300 osób — ogółem 29.944.

Kronika warszawska. Dyrektor opery, p. Emil Młynarski, podpisał nowy kontrakt z dyrekcyą teatrów warszawskich na dwa lata, t. j. do dnia 14 stycznia 1903 r. W kontrakcie zastrzeżono, że p. Młynarski może pełnić obowiązki dyrektora artystycznego „Filharmonii", o ile to nie będzie przeszkadzało jego obowiązkom obecnym, jako dyrektora opery.

W Warszawie odbył się ślub literata p. Kazimierza Daniłowicz-Strzelbickiego z panną Natalią Biberstein-Zawadzką.

Zamknięto kantor pośrednictwa dla nauczycieli i nauczycielek Katarzyny Żarskiej. Kaucyę 2000 rubli zatrzymano na pewien przeciąg czasu dla zabezpieczenia ewentualnych pretensyj osób trzecich.

Wczoraj rano zmarł w Warszawie artysta-malarz Julian Maszyński. Urodzony w r. 1847, uczył się w Warszawie pod kierunkiem Gersona, poczem w r. 1870 Maszyński udał się do Monachium, gdzie w roku 1873 ukończył miejscową akademię sztuk pięknych. Po powrocie do kraju wstąpił w związki małżeńskie; wkrótce potem wyjechał do Algieru, skąd po dłuższym pobycie, z pełną teką studyów i szkiców przybył do Warszawy. Pierwsze występy na niwie artystycznej, odrazu zjednały Maszyńskiemu uznanie wśród znawców. W ciągu trzydziestu lat nieboszczyk zasilał pracami swemi salony artystyczne w Warszawie, a głównie wystawę Towarzystwa sztuk pięknych, którego był członkiem czynnym. Maszyński uprawiał głównie malarstwo akwarelowe i w tym kierunku doszedł do wysokiego stopnia doskonałości i artyzmu. Malował też obrazy olejne, lubo już nie z takiem zamiłowaniem.

Wczoraj otwarto w Warszawie przy ulicy Wareckiej nową księgarnię pod firmą „Księgarnia Polska". Właścicielka, p. J. Sikorska, zamierza uwzględniać głównie wydawnictwa tanie.

Katastrofa w Łodzi. Wczoraj rano wybuchnął pożar w zabudowaniach fabrycznych firmy Bayerle i Wolff przy ulicy Juliusza. Spłonął doszczętnie czteropiętrowy gmach przędzalni wełny. Zdołano ocalić wysiłkami połączonych oddziałów straży ogniowej ochotniczej drugą połowę gmachu, dzierżawioną przez firmę Kiepper. Straty, spowodowane pożarem, wynoszą 200.000 rubli. Towary, maszyny przędzalnicze, gmach ubezpieczone były na sumę około 400.000 rubli. Skutki strasznego zamieszania, jakie powstało z nagłego wybuchu pożaru, były okropne: robotnik Szreter został porwany przez linę transmisyjną i zabity na miejscu. Zwłok jego dotychczas nie znaleziono.

Ratunek był niezmiernie utrudniony. Robotnik Zieliński niebezpiecznie poparzony. Walącym się murem przygnieceni zostali trzej strażacy, z których Gustin i Sawczuk ponieśli śmierć na miejscu. Trzeciego, Bolesława Matuszewskiego, odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala. Ogień dopiero po południu stłumiono.

Wstrzymanie ruchu kolejowego. Ze Stanisławowa donoszą, że z powodu zawiei śnieżnych, został ruch ogólny na szlaku Kołomyja-Stefanówka od 14 b. m. aż do odwołania wstrzymany.

Strejk teatralny w Pradze. W „Narodnim Divadle" grozi strejk orkiestry, z powodu postępowania dyrektora opery, Kowarowicza, który udzielił dymisyi jednemu z artystów. Członkowie orkiestry oświadczyli się solidarnie za wydalonym.

Czy to prawda? Z Wiednia donoszą do „Słowa Polskiego":

„Partya konserwatywna w Kole polskiem, z polecenia partyi konserwatywnej krakowskiej, stara się usilnie w Wiedniu, aby statut miasta Krakowa nie otrzymał sankcyi. Leży to w ich interesie, gdyż wybory według nowego statutu byłyby dla niej niekorzystne".

W Chojnicach rozpoczął się wczoraj przed sądem przysięgłych proces o krzywoprzysięstwo przeciw Morycowi Levy'emu. Moryc, najstarszy syn podejrzanego o współudział w zamordowaniu Wintera rzeźnika Levy'ego, zeznał trzykrotnie pod przysięgą, że Wintera wcale nie znał, podczas kiedy kandydat na nauczyciela Spesinger również pod przysięgą stwierdził, że Moryc nietylko znał Wintera, ale był z nim zaprzyjaźnionym. Potwierdziły to zresztą inne osoby, które widziały Levy'ego rozmawiającego na ulicy z Winterem. Na mocy tego Speisingera, oskarżonego o krzywoprzysięstwo, uwolniono, aresztowano zaś Moryca Levy'ego.

Jak wielkie zaciekawienie budzi ten proces, przekonać się można z tego, że śledzi go piętnastu sprawozdawców wybitniejszych dzienników niemieckich. Świadków powołano blisko 60.

Wczoraj przesłuchiwano Moryca Levy'ego, który stanowczo przeczył, jakoby popełnił krzywoprzysięstwo, a nawet drwił sobie z przewodniczącego trybunału. Gdy bowiem przewodniczący, dyrektor sądu ziemiańskiego Schwedowitz, po stwierdzeniu personaliów, rodziców Moryca, zapytał go: „Sind Sie verheirathet?" — Moryc odpowiedział: „Jawohl". Przew.: „Ich frage ob „Sie" verheirathet sind?" Osk.: „Nein, meine Eltern!" — Odpowiedź ta wywołała wielkie oburzenie.

Wzięty przez przewodniczącego w krzyżowy ogień pytań, twierdził Moryc, że nie dopuścił się krzywoprzysięstwa, gdyż on Wintera nie znał.

Panna Helena Miłkowska, córka nestora powieściopisarzy naszych T. T. Jeża, po obronie rozprawy doktoryzacyjnej na uniwersytecie genewskim otrzymała stopień doktora medycyny.

Sądy przysięgłych w Syberyi zachodniej mają zostać wkrótce zaprowadzone, jak o tem donoszą dzienniki rosyjskie. Świeżo dokonano tam studyów,

mających na celu zbadanie, czy znajduje się dostateczna ilość osób, które mogłyby spełniać obowiązki sędziów przysięgłych; studya te dały wynik pomyślny. Tak więc wkrótce, tylko jedna Kongresówka, najwyżej stojąca pod względem cywilizacyjnym część państwa rosyjskiego, nie będzie korzystać z dobrodziejstw tej instytucyi obywatelskiej.

Tragedya uczonego. Gdy telegram doniósł w kilku słowach, że słynny uczony Maks Pettenkofer, wystrzałem z rewolweru położył kres życiu swojemu, wiadomość ta obok głębokiego współczucia wywołała także niemniejsze zdziwienie. Jak to — więc starzec, liczący przeszło 82 lat życia, nie obarczony jakąś dolegliwą, a nieuleczalną chorobą, stojący poza wirem codziennej walki o byt, kochany przez rodzinę, a przez świat cały uznany, starzec taki targnął się na swoje życie? Wprawdzie telegram jako motyw samobójstwa podał melancholię, wątpliwość jednakże pozostać musiała w umyśle czytelnika. Chory, dotknięty melancholią czynną (melancholia activa), skłonny jest, jak wiadomo, do samobójstwa, ale w Monachium nawet nie wiedziano, ażeby dr Pettenkofer zapadł na tę chorobę.

Tymczasem rzeczywiście tak było, jak obecnie stwierdził monachijski dziennik „Allgemeine Zeitung", który w dodatku literackim ogłosił artykuł, wyjaśniający tajemnicze motywa samobójstwa. Otóż Pettenkofer chciał już dawno umrzeć. Mówił o tem często, gdy w r. 1890 stracił swoją żonę, a przedtem troje dzieci: dwóch synów i córkę. Usposobienie Pettenkofera — o czem wiedzieli tylko najbliżsi — było głęboko melancholijnem. Gdy przekroczył siedmdziesiątkę, zdarzało się czasem, że płakał wobec swoich asystentów z bolu nad upadkiem swych sił duchowych. Żalił się, że traci pamięć, słuch i wzrok, o czem zresztą dalsze otoczenie wcale nic nie wiedziało. Były to objawy melancholii, która go chwilowo ogarniała, nikt atoli nie przeczuwał, ażeby w tak podeszłym wieku, gdy energia woli wobec chorobowych bodźców coraz to słabnie, dłoń starca miała sięgnąć po rewolwer.

Usposobienie miał Pettenkofer nadzwyczaj miękkie; bolesne wrażenia ryły w sercu jego o wiele głębsze ślady, niż wrażenia radosne, których w życiu swojem miał bardzo wiele. Śmierć najstarszego syna, młodzieńca, rokującego wielkie nadzieje, napawała go ogromnym smutkiem, a tak żywym, jak gdyby to się nie stało przed laty trzydziestu. Stracił potem resztę najdroższych, nic tedy dziwnego, że w osamotnieniu duch jego pogrążał się coraz bardziej w melancholii.

Gdy w lecie przebywał na wsi, odzyskiwał pogodę umysłu, ale w mieście podczas jesiennych słot i zimowych mroków melancholia ciężyła na tym świetnym umyśle, coraz bardziej go zaciemniając. Silne zapalenie gardła, które przebył Pettenkofer przed kilkunastu dniami, również przyczyniło się do spotęgowania rozstroju nerwowego i oto człowiek, stojący i tak u mety wędrówki ziemskiej, odebrał sobie życie.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik przeniósł weterynarza powiatowego Zenona Juhrego z Brzowa do Trembowli.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował asystentami kancelaryjnimi w XI klasie rangi kancelistów sądowych: Wojciecha Peperę w Krakowie dla Rzeszowa, Jana Stanulę w Dąbrowie dla Tarnowa, Eustachego Adolfa 2-ga im. Wolańskiego w Wadowicach dla Krakowa, tudzież byłego praktykanta kancelaryjnego Adama Katyńskiego dla Krakowa, a zarazem przeniósł kancelistę sądowego extra statum Stanisława Bądańczyka z Jasła do Wadowic, a przeniósł kancelistów sądowych: Edmunda Schweglera z Łańcuta do Dąbrowej, Kazimierza Kierszonka z Ropczyc do Nowego Sącza, Franciszka Zastawniaka z Dobczyc do Wieliczki i Stefana Witkowskiego z Wieliczki do Mielca; oraz zamianował kancelistami sądowymi: podurzędnika pocztowego w Wiedniu Michała Malisza dla Wadowic, tytularnego wachmistrza żandarmeryi w Mogilanach Franciszka Kruczkowskiego dla Ropczyc, podoficera rachunkowego 6-go pułku ułanów w Dębicy Stanisława Rakoczego dla Gorlic, wachmistrza 2-go pułku ułanów w Tarnowie Ignacego Szewca dla Łańcuta, tudzież pomocnika kancelaryjnego Stefana Delektę dla Żywca

Składki. Na szkołę polską w Biały złożył p. Stanisław Gostwicki 20 K, jako część dochodu z przedstawienia amatorskiego, urządzonego w Leżajsku.

Pp. Górscy z Brzeska złożyli: na szkołę polską w Zwardoniu 10 K i na „Dom polski" w Morawskiej Ostrawie 10 K.

Dla Jana Grąbczewskiego złożył p. Bronisław Szwantowski 10 K.

Dla chorej kobiety W. z Dębicy 2 K.

Z kalendarza. W sobotę 16 lutego: Julianny p. m. m.; w niedzielę 17 lutego: Alexego i Sylwina b.; w poniedziałek 18 lutego: Symeona i Konstancyi p.

Wschód słońca 16 lutego o godzinie 6 minut 50 zachód o godzinie 4 minut 59. Długość dnia godzin 10 min. 9.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 14 lutego pogodnie. Termometr doszedł od — 17·0 C. do — 7·7 C. Barometr idzie w górę.

Dnia 15 lutego o godzinie siódmej rano stan barometru był 748·6 mm., termometru — 15·6 C.

Wiatr północno-zachodni.

Teatr.

(„Dwie blizny" — komedya w jednym akcie Al. Fredry. „Romantyczni" — komedya w trzech aktach Rostanda Debiut p. A. Kosmowskiej).

Wczorajszy wieczór w teatrze był bardzo zajmujący, przesunęły się bowiem przez scenę wznowienia dwóch zawsze mile słuchanych utworów. „Dwóch blizn", tej wytwornej w szlachetnym stylu trzymanej jednoaktówki Aleksandra Fredry, nie widzieliśmy od czasu ś. p. Hoffmannowej, niezapomnianej przedstawicielki kasztelanowej, „Romantyczni" zaś, to jedno z najlepszych i najładniejszych wspomnień zeszłorocznego repertoaru. Gdy do tego dodamy, że przedstawienie, połączone było z debiutem młodej adeptki scenicznej, o której dodatnich kwalifikacyach dobiegły nas z Warszawy pochlebne głosy, łatwo zrozumieć, że miłośników sceny i bywalców w teatrze musiało zainteresować tak urozmaicone przedstawienie.

P. Adela Kosmowska, której przypadła w udziale odpowiedzialna i niełatwa w charakterystyce rola kasztelanowej, dowiodła odwagi i poświęcenia. Odwagi — gdyż miała do walczenia z żywem jeszcze wspomnieniem jednej z najświetniejszych kreacyj Hoffmannowej, poświęcenia i prawdziwego zamiłowania do sceny — gdy, będąc młodą i przystojną, obrała sobie wydział ról charakterystycznych, wymagających ofiary z naturalnych warunków. Występu debiutantki, stawiającej pierwsze na scenie kroki, niepodobna mierzyć skalą artystycznego wrażenia stworzonej przez nią kreacyi. Chodzi tu przedewszystkiem o ocenienie ogólnych warunków, o ile one odpowiadają wybranemu zakresowi ról, o stwierdzenie, o ile kandydatka sceniczna posiada wrodzony nerw i temperament sceniczny i wymagany stopień intuicyi. Pod tym względem p. Kosmowska przedstawiła się jako materyał ze wszech miar obiecujący. Posiada ona warunki zupełnie zadowalniające, głos sympatyczny, dykcyę wyraźną i ładną, ruchy dosyć swobodne, a twarz wyrazistą, doskonale dającą się przystosować do ról charakterystycznych. Ogólne też wrażenie, jakie obudził występ p. Kosmowskiej, było bardzo korzystne, pomimo, że pewne szczegóły jej gry nie zupełnie odpowiadały stylowi tej fredrowskiej postaci. Można się nie godzić na zbyt przewlekłą dykcyę, na affektacyę akcentów i pewną przesadę w stylizowaniu postaci — na brak szczerości, — ale są to szczegóły, które informacya reżysera i rutyna mogą usunąć. Na razie można stwierdzić, że p. Kosmowska posiada warunki i dane na dobrą charakterystyczną i że debiut ten powinien jej utorować drogę do dalszych, gdyż pierwszy ujawnił zadatki istotnego talentu.

Z wyjątkiem roli Figaszewskiej, która wczoraj, jak zawsze, zdobywała w niej rzęsiste oklaski i p. Sobiesława, który wybornie gra rolę kapitana Barskiego, dwie pozostałe w nowej obsadzie wypadły doskonale. P. Ordon z szlachetnym wdziękiem i godnością odegrała rolę Wandy, p. Sosnowski zaś dał w roli Alfreda Tulskiego postać ładnie obmyślaną i pomysłowo wycieniowaną.

Wznowienie „Romantycznych" w nowej obsadzie kilku ról wypadło bez zarzutu, aczkolwiek z natury rzeczy z ubytkiem tak wybornych aktorów, jak pp. Romana, Solskiego i p. Bednarzewskiej, odpaść musiały pewne stylowe rysy w interpretacyi ról poszczególnych. Ale dobrze się stało, że śliczny utwór Rostanda wznowiono, gdyż w ten sposób inni artyści znaleźli sposobność spróbowania swych sił w tej sztuce. P. Przybyłko bardzo umiejętnie i z całym zasobem wdzięku i finezyi wyzyskała wdzięczną rólkę Sylwetty; p. Stępowski, który po Solskim objął Bergamina, wyposażył go w bardzo charakterystyczne i odpowiednie rysy i znalazł w niej wdzięczny popis dla swego talentu. — P. Zelwerowicz w roli Strafforda złożył nowy dowód pięknie rozwijającego się talentu, dając postać żywą, pełną temperamentu, wolną od komicznej przesady, a doskonale dostrojoną do stylu całości. Trudna wreszcie i wysoce subtelna rola Percineta, dała p. Pawłowskiemu sposobność popisania się nowemi rysami, których młody artysta nie miał dotąd sposobności ujawnić. Liryczna nuta może nie zupełnie jego bujnemu temperamentowi odpowiada, ale że umiał Percineta utrzymać w estetycznych ramach, uczynić postacią wdzięczną i zajmującą, to świadczy bardzo korzystnie o talencie i dobrych chęciach p. Pawłowskiego. Obsady dopełnił p. Przybyłowicz, który słusznie ma prawo zaliczać Pasquineta do swych popisowych kreacyj. *W. Pr.*

Ostatnie wiadomości.

— Zaburzenia w Hiszpanii. Śmiało można twierdzić, że cała prawie Hiszpania burzy się w sposób, grożący tym razem wybuchem rewolucyi. Nawet stolica, która dotąd okazywała się najwięcej lojalną wobec dynastyi panującej, występuje teraz względem niej wrogo. W Madrycie, jak wiadomo, ogłoszono stan oblężenia. W nocy z 13 na 14 dokonano tam aresztowania przeszło stu osób. Podczas tych aresztowań manifestanci, zbrojni w broń palną, strzelali do żandarmeryi. Dzień wczorajszy upłynął względnie spokojnie. Piechota zajęła najważniejsze punkty strategiczne miasta a patrole kawaleryi przeciągały jego ulicami. Jako przyczynek do charakterystyki usposobienia umysłów w Hiszpanii posłużyć może fakt, że wśród aresztowanych ostatniej nocy demonstrantów znajduje się kilku oficerów.

Wczoraj odbył się w najściślejszem kółku rodzinnem ślub księżniczki Asturyi w pałacu królewskim w Madrycie. Znienawidzony Hiszpanom hr. Caserta, ojciec pana młodego Don Carlosa, opuszcza już dziś stolicę.

Od dziś ma rozpocząć królowa-regentka z najwybitniejszymi przywódcami stronnictw narady nad sanacyą obecnych stosunków politycznych. Niewykluczonem jest, że Sagasta, przywódca liberałów przyjdzie do władzy; po nim najwięcej szans mają nowokonserwatywni z Romero Robledem na czele. Potężne stowarzyszenie „Union Nacional", obejmujące szerokie sfery kupców i przemysłowców hiszpańskich, daje znów znaki życia. Z jego postulatami również trzeba się będzie liczyć przy rozwiązaniu obecnego przesilenia politycznego, jakie Hiszpania przechodzi.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 15 lutego. W procesie gal. Kasy Oszczędności przesłuchiwano kasyera Pełczyńskiego, dyr. Banku krak. Zgórskiego, urzędnika Kasy Radziszewskiego i b. urzędnika Żebrowskiego.

Otwarto tu dziś wystawę obrazów, krakowskich artystów p. t. „Sztuka".

Neofitę Neuwelta, którego oskarżył ks. Załęski o oszustwo, przez które poniósł szkody przeszło na 1000 złr., skazał trybunał sądowy na 1½ roku więzienia.

Stanisławów, 15 lutego. Ciągnienie losów stanisławowskich odbyło się dzisiaj. Główna wygrana 18.000 K padła na nr 7772; 1200 K wygrał nr 2874; po 300 K wygrały 2787 i 13.256; po 100: 21.723, 22.922, 20.021, 11.153, 21.349 i 15.988.

Wiedeń, 15 lutego. Członek Izby panów Maurycy Sobkowic ciężko zachorował.

Wiedeń, 15 lutego. „Wiener Ztg" ogłasza: Cesarz postanowieniem z dnia 25 stycznia zamianował adjunkta sądowego i prywatnego docenta dra Stanisława Wróblewskiego nadzwyczajnym profesorem prawa rzymskiego na uniwersytecie krakowskim.

Bukareszt, 15 lutego. Prezydent ministrów, Carp, cofnął podobno dymisyę swoją i swoich kolegów.

Waszyngton, 15 lutego. Poseł rosyjski złożył prezydentowi Mac Kinley'owi w imieniu cara album, przedstawiające sceny z koronacyi w Moskwie, zaznaczając, że car w ten sposób chciał mu dać dowód swego głębokiego szacunku.

Z Koła polskiego.

Wiedeń, 15 lutego. Koło polskie odbyło dziś przed południem posiedzenie, na którem prezes zakomunikował, że otrzymał od Henryka Sienkiewicza list z podziękowaniem. List złożono do archiwum.

Rotter donosi, że komisya dla gimnazyum cieszyńskiego wysłuchała referatu dra Michejdy i wkrótce go Kołu przedłoży.

Romanowicz domaga się, aby budżet szczegółowo w Kole omówić.

Dawid Abrahamowicz zaznacza, że ważniejszem byłoby omówienie budżetu inwestycyjnego.

Jaworski wspomina o wczorajszych mowach Kosa i Wassilki i tłomaczy, że komisya parlamentarna dotąd niewybrana, on zaś sam zajęty był ważną sprawą; sądzi, że znajdzie się sposobność odpowiedzi na wywody tych posłów przy budżecie. Rozwija się dyskusya, domagają się, aby dać tym posłom odpowiedź na najbliższem posiedzeniu „ex re" protokołu. Uchwalono odpowiedzieć w dyskusyi budżetowej.

Nastąpiła dyskusya nad zmianą statutu. — Paragrafy 6, 7, 8 i 9 przyjęto bez zmiany. Paragrafy te są następujące:

§ 6. Sekretarze spisują protokoły, zamieszczając w tychże wnioski i uchwały.

§ 7. Do rozpoczęcia narad i powzięcia uchwał potrzebna jest obecność więcej niż połowy członków przebywających w Wiedniu.

§ 8. Uchwały Koła zapadają bezwzględną większością głosów obecnych na posiedzeniu członków.

Wybory odbywają się kartkami.

§ 9. Jeżeli na posiedzeniu Koła nie znajdują się dwie trzecie części członków przebywających w Wiedniu, prezes na żądanie jednej trzeciej części obecnych na posiedzeniu wstrzyma narady oraz głosowanie i zwoła bezzwłocznie nowe, najpóźniej do 24 godzin odbyć się mające posiedzenie Koła, które rozstrzygnie ostatecznie sprawę bez względu na liczbę obecnych członków.

§ 10 wedle projektu komisyi ma następujące brzmienie:

Koło uchwala:

a) jakie wnioski mają członkowie Koła wnosić w Izbie i jakie interpelacye mają być wnoszone imieniem Koła;

b) jak członkowie Koła mają w Izbie głosować, przemawiać i postępować;

c) czy mają podpisywać wnioski i interpelacye posłów, nie należących do Koła;

d) którzy członkowie Koła i jacy posłowie, nie należący do Koła, mogą być popierani przez Koło przy wyborach do komisyj;

e) wogóle uchwala, jakie stanowisko mają członkowie Koła zająć w każdej sprawie w Izbie i komisyach.

Na wniosek dra Roszkowskiego uchwalono, że w komisyach członkowie Koła mają swobodę działania, wolno jednak Kołu uchwalić sposób ich postępowania.

Dłuższą dyskusyę wywołał § 11 projektu:

Członkom Koła wolno nawet bez uchwały Koła, wszakże za poprzedniem zgłoszeniem w Kole i po przeprowadzonej dyskusyi wnosić w Izbie interpelacye, na które uzyskają między członkami Koła wymaganą regulaminem Izby liczbę podpisów.

Przy wnoszeniu tych interpelacyj zbieranie podpisów posłów, nie należących do Koła, nastąpić może tylko za upoważnieniem Koła.

Interpelacye takie nie mogą jednak odnosić się:

a) do spraw polityki zagranicznej,

b) do ogólnego politycznego stanowiska rządu,

c) nie mogą być zwrócone przeciw Kołu i jego członkom.

Danielak domaga się, aby opuścić wszystkie ograniczenia co do interpelacyj, a zaznaczyć tylko, że wystarczy zebranie 15 podpisów.

Dawid Abrahamowicz sprzeciwia się temu, bo to zerwałoby solidarność Koła. Jeżeli się chce przyciągnąć posłów ludowych, to należy pamiętać, że Koło nie jest spółką komandytową.

Doboszyński ze względu na możliwość zmiany regulaminu Izby, wnosi, aby opuścić żądanie, że trzeba zebrać potrzebną ilość podpisów, a wyrazić, że potrzeba 15 podpisów.

Dr Opydo domaga się, aby niedopuszczalne były interpelacye, sprzeciwiające się interesom narodowym.

Romanowicz zwalcza ten wniosek, albowiem nie przypuszcza, aby znalazł się ktokolwiek w Kole, któryby w ten sposób wystąpił. Żąda ograniczenia przemawiania w Izbie imieniem Koła polskiego, tem bardziej, że statutu nie uchwalamy na dziś, ale na zawsze.

Sapieha domaga się, aby interpelacye nie sprzeciwiały się uchwałom Sejmu.

Danielak zaznacza, że sprowadzenie posłów z poza Koła tylko od tych postulatów zależy.

Dawid Abrahamowicz zwalcza wywody Danielaka.

Na tem posiedzenie Koła odroczono do godziny 4 po południu.

Z sytuacyi parlamentarnej.

Wiedeń, 15 lutego. Na zwołanej wczoraj przez prezydenta Vettera konferencyi nie przyszło do zgody między posłami niemieckiemi a słowiańskimi w sprawie odczytywania wpływów w języku innym niż niemiecki. Prezydent ma w Izbie sam sprawę rozstrzygnąć.

Niemiecka partya ludowa uchwaliła reformę swoich statutów klubowych, i uchwaliła protest przeciw samowolnemu skreślaniu przez prezydenta Izby, części interpelacyj lub wniosków.

Wiedeń, 15 lutego. Prezydent Vetter, który naradzać się ma ze stronnictwami w sprawie interpelacyi zamierza przeprowadzić wniosek, aby nie niemieckie interpelacye były odczytywane, ale niewciągane do protokołu. Czesi i frakcye słowiańskie domagać się będą i jednego i drugiego.

Wiedeń, 15 lutego. Na wczorajszem poufnem posiedzeniu zapomniano spisać i zweryfikować protokół, co musi nastąpić na następnem posiedzeniu.

Wiedeń, 15 lutego. Biuro Izby, to znaczy prezydyum z sekretarzami i kwestorami, postanowiło zielone draperye w kuluarach Izby podciągnąć aż popod drzwi, prowadzące do loży dziennikarskiej, aby w ten sposób zamknąć dziennikarzom wstęp do t. zw. kuluarów poselskich. Gdyby to nastąpiło, dziennikarze tutejsi i korespondenci pism grożą strejkiem, gdyż przez zarządzenie to mieliby utrudnione porozumienie się z posłami.

Wiedeń, 15 lutego. Klub słowiańsko-kroacki wysyła delegatów na naradę z centrum słowiańskiem, w celu zlania się obu frakcyi.

Wiedeń, 15 lutego. Prawdopodobnie w poniedziałek prezydyum Izby poselskiej stawi się u cesarza, celem złożenia wyrazów lojalności w myśl uchwały Izby.

Wiedeń, 15 lutego. Na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Izby poselskiej postawiono 24 wniosków naglących, przeważnie czeskich. Ponieważ nadto Czesi zapowiedzieli, że żądać będą otwarcia dyskusyi nad każdem przedłożeniem w pierwszem czytaniu, przeto Izba do Wielkiej Nocy nie załatwiłaby żadnego. Toczą się więc w tej sprawie rokowania między Niemcami, którzy objawiają wielką zapalczywość do pracy, a Czechami, podejrzanymi o zamiar obstrukcyi.

Pogrzeb Milana.

Wiedeń, 15 lutego. Zwłoki byłego króla Milana przewieziono do kościoła serbskiego św. Sawy, skąd zostały przewiezione do Piotrowarażdynu, a potem do Serbii. Wojsko tworzyło szpaler w czasie przewiezienia zwłok, w którem wzięli udział dostojnicy i służba dworska.

Belgrad, 15 lutego. Ze sfer dworskich zapewniają, że król Aleksander pojedzie w przyszłym tygodniu do Kruszedolu, aby pomodlić się u grobu swego ojca.

Rozruchy w Hiszpanii.

Madryt, 15 lutego. Ubiegłej nocy aresztowano przeszło 100 osób. Dzienniki donoszą, że rodzina hr. Casertów odjeżdża dziś do Francyi. Według doniesienia jednego z pism, manifestanci obrzucili kamieniami powóz brazylijskiego posła, w mniemaniu, że jedzie w nim któryś z hiszpańskich ministrów. — Zamieszkali w Madrycie Jezuici udali się do San Martin w okolicy Prado.

Madryt, 15 lutego. Z wielu stron kraju donoszą o nieustających demonstracyach.

Ministerstwo spraw wewnętrznych nakazało przerwać połączenia telefoniczne między pojedynczemi miastami Hiszpanii.

Rodzina hr. Caserty dziś odjechała do Francyi.

Cenzura, wykonywana przez władze wojskowe, zajęła się także teatrami i czasopismami, chociaż kilka z nich jest wydawanych przez organa pojedynczych ministerstw.

Madryt, 15 lutego. U setek osób wczoraj aresztowanych, znaleziono rewolwery i sztylety.

Madryt, 15 lutego. W dobrze poinformowanych kołach politycznych twierdzą, że „człowiekiem przyszłości" jest obecnie marszałek Lopez Dominguez. Ma on bowiem za sobą olbrzymią większość ludu hiszpańskiego, wojska i marynarki. W programie politycznym marszałka mieści się także zmiana konstytucyi.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn, 15 lutego. Po wygłoszeniu mowy tronowej rozpoczęła się wczoraj dyskusya nad adresem.

W Izbie lordów lord Kimberley poddał ostrej krytyce sposób prowadzenia wojny w Afryce południowej i domagał się, aby zmieniono dotychczasowy system wojskowy, na co nie powinno się żałować pieniędzy.

Margr. Salisbury zapewnił, że wszystko, co przyrzekł król na tym punkcie w mowie tronowej, będzie spełnione. Dalej zapewnia mowca, że wojna w Afryce południowej musi być do szczęśliwego dla Anglii końca doprowadzona, gdyż inaczej trzebaby się obawiać, iż będzie się powtarzała. Bez ostatecznego tryumfu Anglii świat mógłby sądzić, że wolno bezkarnie naruszać jej granice.

Po tem przemówieniu adres uchwalono.

W Izbie gmin uzasadniał Forster projekt adresu i wspomniał o zachowaniu się cesarza Wilhelma, które Anglia wysoko ceni. Gdy mowca przyszedł do omawiania wojny południowo-afrykańskiej, dały się słyszeć ironiczne okrzyki, a gdy wymienił nazwisko Deweta, z ław posłów irlandzkich odezwały się głośne oklaski.

Londyn, 15 lutego. W Izbie lordów rzekł margr. Salisbury między innemi: Jeżeli opór Boerów będzie nadal równie silny, jak dotąd, to nie prędko jeszcze nastąpi w Afryce południowej uspokojenie. Z usposobienia, które panuje teraz w Afryce południowej, wynika to jedno, że jeżeli nie odniesiemy stanowczego zwycięstwa, to marzyć nie można o zaprowadzeniu tam stałego pokoju.

Londyn, 15 lutego. Dzienniki konserwatywne omawiają przychylnie mowę tronową, podczas gdy liberalne, jak np. „Daily News", twierdzą, że wypadła bardzo słabo.

Zamach na króla Edwarda.

Berlin, 15 lutego. Donoszą tu z Londynu, że policya tamtejsza otrzymać miała doniesienie o zamierzonym zamachu na życie króla Edwarda. Dlatego też zarządzono wczoraj przy otwarciu parlamentu nadzwyczajne środki ostrożności, a siły policyi zostały zdwojone.

Podróż króla Edwarda.

Londyn, 15 lutego. Dziennik „Trutt" otrzymujący dobre informacye ze sfer dworskich, donosi, że król Edward w marcu odwiedzi swą chorą siostrę, cesarzową Fryderykową. Na wielkanoc zaś odbędzie się zjazd rodzinny w Kopenhadze, w którym także wezmą udział car Mikołaj i jego żona.

Londyn, 15 lutego. Jacht królewski „Victoria ond Alber" otrzymał rozkaz być gotowym do podróży do Niemiec, a prawdopodobnie także do Danii.

Nowy gabinet włoski.

Rzym, 15 lutego. Król Wiktor Emanuel zatwierdził następującą listę członków gabinetu: Zanardelli — prezydyum; Giolitti — sprawy wewnętrzne; Prinetti — sprawy zagraniczne; Cocco-Ortu — sprawiedliwość; Wollenborg — finanse; Dibroglio — skarb; gen. Ponza di San Martino — wyznanie; admirał Mosin — marynarka; Nuntio Nosi — oświata; Giusso — roboty publiczne; Picardi — rolnictwo i Golimberti — poczta i telegrafy.

Wojna w Afryce połudn.

Londyn, 15 lutego. Z Kapsztadtu donoszą, iż potwierdziła się pogłoska o zajęciu przez Boerów pod dowództwem gen. Deweta i prezydenta Steyna miasta Philipstown. — Wczoraj jednak udało się Anglikom wyprzeć ich z tego miasta z wielkiemi stratami. — (Philipstown leży w kolonii Przylądkowej na linii kolejowej Hannover Road-Hopetown. Dewet i Steyn przekroczyli rzekę Oranię 10 b. m. pod Norwalspont. Przyp. red.)

Wypadki w Chinach.

Londyn, 15 lutego. „Standard" otrzymuje z Pekinu doniesienie, że sytuacya polityczna tamże wikła się coraz silniej. Między innemi posłowie twierdzą, że podpisy pełnomocników chińskich nie mają należytej formy.

Tenże dziennik zapewnia, że hr. Waldersee zamierza wkrótce wysłać chińskiemu dworowi ultimatum.

Londyn, 15 lutego. Berliński korespondent „Daily News" donosi, że gen. Werder udaje się w poufnej misyi do Petersburga, aby za pośrednictwem Rosyi postarać się o polepszenie naprężonych stosunków, jakie teraz istnieją między rządem niemieckim a chińskim (?!).

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 15 lutego 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	98	45
„ „ srebrna	98	35
4% renta austryacka złota	118	30
4% „ „ koronowa	98	15
4% „ węgierska złota	118	15
4% „ „ koronowa	93	45
Akcye Banku austro-węgierskiego	1686	—
„ kredytowe	672	—
Londyn	240	60
Marki	117	42½
20-to Markówki	23	50
20-to Frankówki	19	10
Włoskie banknoty	90	30
Dukaty	11	31
Losy węgierskie premiowe	167	25
Losy tureckie	111	—
Akcye Anglobanku	272	—
„ Unionbanku	540	—
„ Bankverein	471	—
„ Laenderbanku	414	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	541	—
„ „ Południowej	107	25
„ „ Elbethal	478	—
„ „ Nordbahn	6310	—
„ „ Staatsbahn	672	25
„ „ Alpine	437	50
„ Tureckie Tabaczne	298	50
Ruble	253	50

Berlin, 15 lutego 1901.

Banknoty austryackie	85	05
Krótki Wiedeń	85	—
Banknoty rosyjskie	216	25
Krótka Warszawa	215	90
4½% Listy polskie	97	80
Renta włoska	96	10
Akcye austryackie kredytowe	211	90
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 15 lutego 1901.

Spirytus gotowy	38	60
Cena nafty	11	—
Pszenica (na wiosnę)	7	80
Żyto (na wiosnę)	7	79
Kukurudza	5	57
Owies (na wiosnę)	6	72